

Zbiór materiałów dot. P.O.W.N.
Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość
na terenie Francji, Belgii i Holandii

1990-2008

sygn. 10

P.O.W.N.

Polska Organizacja Walki o Niepodległość

Polacy zamieszkali we Francji, zawsze czuli się Polakami, ale kochali Francję jako drugą ojczyznę, która w ciężkiej doli naszego kraju po I wojnie światowej dała im pracę, opiekę i swobodę rozwoju narodowego. Polacy mieli polskie duchowieństwo i polskie szkolnictwo z nauczycielami sprowadzonymi z kraju. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach Kościół i szkoła dopełniały się całkowicie, stwarzając w duszy polskiego emigranta poczucie dumy i godności narodowej oraz głębokie przywiązanie do Polski, jako kraju rodzinnego. Z chwilą wybuchu II wojny światowej, wstępowali masowo do armii gen. Sikorskiego, czując się Polakami, mimo że wielu z nich nie było nigdy w Polsce. Szli na tę wojnę z otuchą i nadzieją, że pomszczą krzywdy i zbrodnie, jakie wrogowie wyrządzili ich braciom na polskiej ziemi.

Armia powstała we Francji. Liczyła ponad 85 tys. żołnierzy. Walczyła przy boku żołnierza francuskiego na wszystkich frontach. Po klęsce Francji w 1940 r. część armii została w Anglii, której zagrażało niebezpieczeństwo najazdu hitlerowskiego, część we Francji, by tu w ramach starej emigracji westfalskiej, budować swoje jutro.

Czteroletnia okupacja Francji nie była sprawą łatwą. Trzeba było walczyć o byt, bronić się przed donosicielami, Gestapo, które w każdym Polaku widziało wroga i groźnego przeciwnika. Polacy nie ułękli się Niemców i wprost na oczach Gestapo zorganizowali w 1941 r. organizację polskiego ruchu oporu w południowej, a następnie północnej Francji. Polska Organizacja Walki o Niepodległość - po francusku "Reseau Monica" - była wyrazem uczuć całej emigracji i wynikiem długoletniej pracy organizacyjnej na wszystkich szczeblach życia polskiego we Francji.

Szczególny rozwój POWN nastąpił wiosną 1943 r. kiedy Czesław Bitner, zastępca głównego szefa organizacji, wrócił z podróży do Londynu ze szczegółowymi instrukcjami, obejmującymi akcję wojskową i cywilną POWN. W ślad za nim przybył płk. Antoni Zdrojewski (późniejszy generał) mianowany przez władze wojskowe w Londynie komendantem wojskowym POWN we Francji. Od tej chwili nastąpiła ścisła współpraca Szefa Głównego Aleksandra Kawałkowskiego z Szefem Wojskowym.

POWN była polskim ruchem oporu, powołanym przez rząd RP w Londynie, uznawany przez wszystkich aliantów z gen. de Gaulle'em włącznie. Była to organizacja o charakterze bojowym, podległa przede wszystkim polskim władzom wojskowym i podporządkowana na terenie Francji francuskiemu dowództwu FFI. Niemniej jednak stanowiła część armii polskiej walczącej na Zachodzie. Pod względem placówek i ilości zaprzysiężonych, zaprawionych bojowo członków, przewyższała kilkakrotnie wszystkie inne tajne organizacje cudzoziemskie. Polskie stacje obserwacyjne przestały drogą

radiową do sztabu głównego w Londynie 173 raporty o rozmieszczeniu wyrzutni V1 i V2, z załączeniem dokładnych opisów i planów wojskowych oraz 89 raportów o niemieckich transportach broni i wynikach bombardowania lotniczego.

POWN straciła wielu dzielnych ludzi, którzy życiem lub katogą przypłacili swoją działalność w ruchu podziemnym na terenie Francji w myśl hasła: *Za waszą i naszą wolność*. Warto tu wspomnieć o Jerzym Paczkowskim - szefie okręgowym POWN w północnej Francji i o kpt. Ważnym - kierowniku polskiego wywiadu POWN, którzy z bronią w rękę zginęli bohatersko jak wielu, wielu innych.

Wyrazem uczuć, jakie nurtowały i nurtują każdego Polaka-Emigranta i członka Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, niech będą słowa Aleksandra Kawałkowskiego, które wypowiedział przed mikrofonem Radia Lille, dnia 10 września 1944 roku:

Jestem szczęśliwy, że mogę przemawiać z oswobodzonego Lille, z którym byłem związany silnymi przeżyciami przed wojną, jako Konsul Generalny. Dzisiaj, po czterech latach okupacji i zaciętej walki z niemieckim najeźdźcą, przybywam do was jako Delegat Rządu Polskiego i Szef Główny POWN, by zapewnić o solidarności emigracji polskiej z narodem francuskim przeciw odwiecznemu wspólnemu wrogowi. POWN powołana do życia rozkazem Rządu Polskiego w 1941 roku, skupiła w swoich szeregach na gruncie walki o Niepodległość Polski i pogłębienia więzów polsko-francuskiej przyjaźni, olbrzymią większość aktywnych sił polskich we Francji. Organizacja nasza w porozumieniu pomiędzy Rządem Polskim a Rządem Francuskim pod przewodnictwem gen. de Gaulle'a oraz serdecznej współpracy z Naczelnym Dowództwem FFI (Francuski Ruch Oporu), przeszła do otwartej walki. Wzięto w tej walce udział przeszło 12 tysięcy Polaków na południu, w Paryżu i na północy. Wykonaliśmy szereg zadań zleconych nam przez Naczelne Dowództwo Wojsk Sprzymierzonych. Możemy z dumą stwierdzić, że służyliśmy pożytecznie Polsce, wspólnej sprawie sojuszników oraz idei polsko-francuskiej przyjaźni. Od tej pory Polak będzie się czuł związany z Francją nie tylko więzami pracy, lecz także więzami krwi. Dziś zamykamy okres długotrwałej i wyczerpującej lecz bohaterskiej i pełnej niezapomnianych przeżyć służby podziemnej. Wspólne zadania związały nas, jak rodzinę, w zespół ludzki, którego żadna siła nie rozerwie. Cementem tej siły było zaufanie i bezgraniczna ofiarność. Te wartości powinniśmy zachować na przyszłość. Niech żyje Polska Wolna i Niepodległa!

Julian MAJCHERCZYK

Chers Amis,

L'équipe pédagogique du collège René Cassin de Loos en Gohelle, impliquée dans le concours national de la Résistance et de la Déportation, vient de me transmettre le texte qui met en lumière l'action de Marianne Sloma-Tysiak, ancienne du réseau de la P.O.W.N.

Tous vous ne possédez pas un ordinateur, aussi je vous fais parvenir le témoignage, qui sera inséré par la suite sur le site.

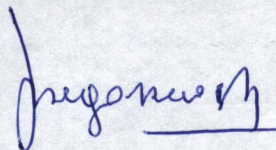
La date de la remise de cette très rare décoration à notre Ancienne de la P.O.W.N. n'est pas encore fixée, ce sera en octobre 2008; aussi chers amis, prenez vos dispositions pour que nous puissions nous trouver nombreux auprès de notre Amie ce jour là. Dès que la date nous sera connue, nous vous envoyons un courrier, avec plan, horaire et si vous le souhaitez, nous pourrions organiser une prise à domicile par l'un de nous; il suffira de nous le faire savoir.

Il se peut aussi que vous ne pouviez pas vous déplacer, aussi un petit mot, une carte seront eux aussi très appréciés en ce grand jour; nous vous communiquerons l'adresse ;

Nous vous précisons que c'est grâce à un compte rendu , rédigée en polonais (que Jeannette Koczowski, aidée par Nadia Majdzerczak, et Cécile Kwiatkowski l'ont traduit) . Il est paru dans la revue Gauheria du mois d'août 2005. Pour être exploitable ce document polonais, écrit sur du papier genre papier à cigarette, a été nettoyé pour le rendre plus lisible par Monsieur Lucas de Loos en Gohelle; il sera mis en intégralité sur le site.

Merci à vous qui avez pris le temps de nous aider, de répondre a nos questions,. Un merci particulier à Madame Lucas qui a coordonné toutes les démarches sur Loos en Gohelle .

22/09/08



Je vous promets des nouvelles plus rapidement, en effet le site se remplit avec des noms, des témoignages, des dates, des photos des documents.

COORDINATRICE DU SITE ET TRESORIERE DE LA P.O.W.N.

POWN-MONICA

ACCUEIL

ACTUALITE

HISTORIQUE

EFF./MEMBRES DU
RESEAU

TEMOIGNAGES /
ETAT DES SERVICES

VIE ASSOCIATIVE

DEPORTES

VICTIMES DES
BOMBARDEMENTS

CONTACT

ACCUEIL

ORGANISATION POLONAISE

**A LA LUTTE
POUR L'INDEPENDANCE
EN FRANCE, BELGIQUE
ET HOLLANDE
1939-1945**

POLSKA ORGANIZACJA WALKI

O NIEPOLDLEGŁOSC

WE FRANCJI, BELGII

I HOLLANDII

**ZWIAZEK BYŁYCH
CZŁONKÓW P.O.W.N
WE FRANCJI**



**UNION DES ANCIENS
COMBATTANTS
DE LA RESISTANCE POLONAISE
EN FRANCE**

RESEAU MONICA

(Journal Officiel n°164 du 12-13 juillet 1948)

Helena BACKIEL - JEDRZEJEWSKA
(Présidente)

L'association a pour but de maintenir l'esprit de camaraderie né dans la Résistance avec les anciens membres de la Résistance Polonaise en France.

Depuis le 15 septembre 2007, le site P.O.W.N-Monica, Résistance Polonaise en France est ouvert. Rédigé par des

5

bénévoles, membres de l'association, il privilégie les témoignages, les noms.

Ces noms....

- certains nous sont apparus au fil des recherches, des consultations d'archives,

- d'autres ont pu être oubliés,

- d'autres encore avaient choisi le silence.

Aidez nous à faire revivre

" Ces héros de l'ombre " .

Cette image de la Résistance -

"activité essentiellement clandestine",

vécue dans l'ombre,

nous voulons la mettre en lumière,

nous voulons la faire connaître et reconnaître.



COLLECTION PRIVEE / COMITE DIRECTEUR DE LA P.O.W.N

Cette connaissance que nous souhaitons plus vivante, plus humaine, ne pourra se faire sans vous.

Ainsi tous les messages, les courriers...sont les bienvenus. C'est ainsi seulement que cet important travail de recherche, de rédaction, de mise en page aura atteint son but.

S'il vous plaît, s'il vous arrive d'utiliser les informations de ce site pour un usage quelconque, nous vous demandons dans tous les cas de faire mention et de signaler la provenance de vos sources.

De plus nous vous serions reconnaissant de nous faire parvenir une copie du travail dans lequel vous faites mention de vos sources.

D'avance Merci.

Toute personne ne souhaitant pas voir mentionner son nom, ou celui de sa famille, peut en demander le retrait,

conformément à la législation en vigueur.
Vous disposez d'un droit à la suppression à
tout moment. (Conformement à loi
"Informatique et Libertés" du 6 janvier
1978.)

HAUT
DE
LA
PAGE

HOTEL DE VILLE DE LENS - 17 PLACE JEAN JAURES - 62300 LENS
P.O.W.N.MO@gmail.com

Tous droits réservés. - Design : www.web20generator.com

LA PETITE FILLE DANS LA PORCHERIE

Myriam Tropper-Cymbalista

Je suis née à Lens, une petite ville du Nord de la France, en 1935. Nous étions français : mes parents, venus de Pologne, s'étaient fait naturaliser dès la naissance de leurs deux enfants.

L'histoire commence en juillet 1942. Nos parents avaient décidé de nous placer à la campagne, à quatre kilomètres de Lens. Une paysanne polonaise non juive - il y avait à cette époque beaucoup de Polonais dans cette région minière - prenait des Juifs en pension. Son mari travaillait à la mine, «au charbon» comme on disait, et ils avaient un fils et deux filles déjà adolescents.

Je me souviens de notre départ, au milieu de la nuit, en charrette. On y avait chargé toutes nos affaires, y compris nos lits : en bois bleu pour mon frère de trois ans, en bois rose pour moi. Nous avons retrouvé à la ferme deux autres enfants, que nous connaissions un peu.

Un jour, les Allemands sont arrivés. La mère de l'un des enfants était avec eux, et ils l'ont emmenée. Un peu plus tard, nos parents ont été arrêtés, puis relâchés après une nuit au commissariat. C'était un contrôle de police. Naïfs, ils ont pensé que puisqu'on les avait libérés, tout était en règle et qu'ils n'avaient rien à craindre. Ils sont venus nous rendre visite le lendemain - ils venaient de temps à autre - et nous ont raconté ce qui s'était passé.

C'est un ou deux jours après, semble-t-il, qu'eut lieu la grande rafle. Beaucoup de Juifs s'étaient échappés, mais mes parents - c'est l'histoire banale - ne croyaient pas une telle chose possible. Nos paysans ont très vite pris une décision : ils nous ont annoncé qu'ils allaient nous cacher, et ont fait répandre le bruit que la veille de l'arrestation de nos parents, les Allemands étaient venus nous chercher. Ils nous ont expliqué que nous devions nous cacher dans un réduit attenant à la maison, et à la moindre alerte c'est-à-dire sitôt que le chien aboyait, nous réfugier dans la porcherie. Ils nous ont exercés à grimper par l'échelle, à l'espèce de grenier surmontant les cochons, et à nous dissimuler parmi les ballots de paille. Je devais aussi hisser mon petit frère, et l'empêcher de parler, de pleurer, d'éternuer. Avec tout ça, j'avais affreusement peur des cochons, la terreur de tomber sur eux à travers les planches disjointes.

Il faut signaler que cette famille était spéciale : la ferme était le Q.G de la Résistance polonaise de la région, beaucoup de Polonais des environs s'étaient organisés en réseau de résistance. J'en ai vu des choses dans cette maison ! Les jeunes filles avaient des nattes, et y dissimulaient, entrelacés dans leurs cheveux, des messages qu'elles allaient transmettre à vélo. Je me souviens aussi d'une cache d'armes dans le jardin, on les déterrait la nuit pour les remettre aux maquisards. Et de grandes réunions de la Résistance se tenaient dans la cuisine. Non, ce n'était pas une famille ordinaire.

Je ne me souviens pas d'avoir souffert de la faim. On était à la campagne. Ce qui me tourmentait, c'était la nécessité de fuir sans arrêt, de se cacher. Pourquoi ? Qu'avions-nous fait de mal ? Evidemment, je ne pouvais pas aller à l'école. Je lisais beaucoup, et je m'occupais de mon petit frère, ce qui était une lourde tâche pour une petite fille de huit - neuf ans.

Mais le pire, c'était la peur : j'avais toujours peur que le chien aboie - le signal que nous devions fuir et nous cacher. Cela a duré deux ans, deux longues années ! Jour après jour ! Et je suis certaine que c'est de cette époque que me viennent ces sens toujours en éveil, hypersensibles : je vois et j'entends tout, comme un petit animal aux abois.

Un jour, nous avons frôlé la catastrophe. C'était, me semble-t-il, en 1944. J'entends une voiture s'arrêter près de la maison. Il est déjà trop tard pour courir à la porcherie, et les pas des Nazis résonnent dans la cour. Quelqu'un entre dans notre petite pièce, nous dit : «Cachez-vous sous le lit et tirez le couvre-lit jusqu'à terre». J'entends les Allemands pénétrer dans la maison. La fermière et son mari m'ont raconté la suite des événements. Un dénonciateur avait averti la Gestapo qu'ils cachaient deux enfants juifs. «Où étaient-ils ? ». Nos Polonais, qui avaient vécu un certain temps en Allemagne avant de gagner la France, ont aussitôt répondu en allemand, expliqué qu'en effet, ils avaient hébergé deux petits juifs au début de la guerre, mais qu'on était venu les chercher voici déjà longtemps. Ils ont raconté avec force de détails quand et comment on nous avait emmenés, puis ils ont évoqué leur séjour en Allemagne, bavardé de choses et d'autres. Bref, ils ont engagé une grande conversation avec les Allemands... qui, miracle, en oubliant de procéder à une fouille et s'en vont. Moi, pendant ce temps, je n'arrêtais pas de trembler, cachée sous le lit.

Quand on est venu nous rassurer, je ne parvenais pas y croire, je demeurais muette, pétrifiée. A dater de ce jour, nous n'avons plus bougé de la porcherie, sauf pour dormir.

Je crois que cette période a été relativement brève. Mais, après l'arrivée des Américains, il m'a fallu longtemps pour oser sortir de la maison. On avait beau me dire : «c'est fini », je n'arrivais pas à surmonter ma peur. Cette peur, je ne peux pas l'oublier. Et je me souviens de ma première sortie en plein jour au grand air : tout me paraissait extraordinairement brillant ! Vous vous rendez compte ?

De sept à neuf ans, j'étais restée presque continuellement enfermée, sans voir le soleil. Mon petit frère, lui aussi, est resté très marqué par cette période. Si jeune, n'avoir pas le droit de jouer en plein air, de courir ...

Après la guerre, nous sommes restés chez les paysans. Quand, petit à petit, les déportés survivants sont revenus, nous avons appris que nos parents avaient péri à Auschwitz - des années durant, j'ai refusé de le croire, je m'obstinais à espérer.

Je soussigné, Norbert Gymbalista, certifie les faits suivants.

Mon nom est Norbert Gymbalista. Je suis né à Lens (Pas de Calais) le 11 mai 1939 et actuellement je vis en Israël au kibboutz YAVNE

Pendant la guerre nous habitions à Lens, mais en Juillet 1942, vu la situation dangereuse, nos parents nous ont confiés, ma sœur et moi, à la famille Tysiak, qui habitait non loin de Lens, à Loos-en-Gohelle. Cette famille était connue par nos parents étant donné que M. TYSIAK était employé par notre mère.

La famille TYSIAK avait 3 enfants adultes et récemment nous avons appris qu'il sient parti de la Résistance.

Étant donné que j'étais très jeune, je n'étais pas conscient de ce qui se passait autour de moi, mais je me sentais comme un de la famille.

Maintenant, l'une fille Marie habite au même endroit avec son fils Jackie qui s'occupe d'elle.

La famille Tysiak représentait pour nous notre famille, et nous les appelions papa et maman, mais il nous rappelle que nous étions des enfants juifs.

De cette période de la guerre, je me souviens que le Gestapo était venu faire des recherches (sans doute) à cause de mouchards, nous nous sommes vite cachés sous des lits, ma sœur me tenant très fort et avait mis sa main sur ma bouche pour que je ne fasse pas de bruit. Le papa et la maman ont réussi à convaincre les Allemands (ils parlaient Allemand extrêmement) que nous étions partis depuis longtemps.

Après cet événement, nous ne pouvions plus rester dans la cour et nous avons dû être la majeure partie du temps au dessus de la porcherie.

La famille TYSIAK prenait soin de nous faire sortir la nuit pour respirer un peu.

Ce qu'ils ont fait en nous sauvant c'est par humanité et non pour recevoir une récompense.

Ils savaient très bien le danger au qu'il
ils s'exposaient en gardent des enfants Juifs.

Nous leur avons rendu visite l'année dernière
Ils ont été très émus et nous ont reçus
avec beaucoup d'affection.

Lors que nous avons demandé s'ils ne
craignaient pas les Allemands, il nous
ont répondu " Qu'elle est cette question "

Je regrette de n'avoir pas demandé
plus tôt de faire reconnaître la
famille TYSIAK comme Juste des Nations

02.06.2008

Robert Gymbalista

KVUZAT KAVNEH
792390 M. EYIACH
ISRAEL

CONCOURS NATIONAL

DE LA RESISTANCE ET DE LA DÉPORTATION 2008

RÉSISTANCE et SAUVETAGE

*Collège René Cassin
Loos en Gohelle*

*Ce reportage a été réalisé dans le cadre du concours
«Résistance et Sauvetage»*

par :

Suzanne ZYNKOWSKI et Thomas ESCARBELT

*élèves de Troisième du collège René Cassin de Loos en
Gohelle*

en présence de :

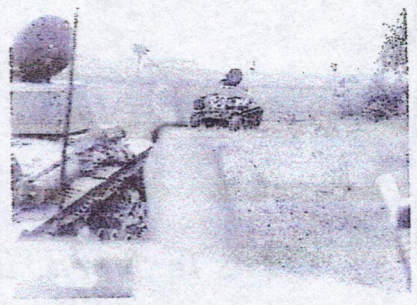
Marianna SLOMA TYSIAK

Sylviane ROSZAK professeur d'histoire

La déclaration de guerre en Septembre 1939 n'avait pas surpris l'opinion française... On pensait que la ligne MAGINOT était imprenable.

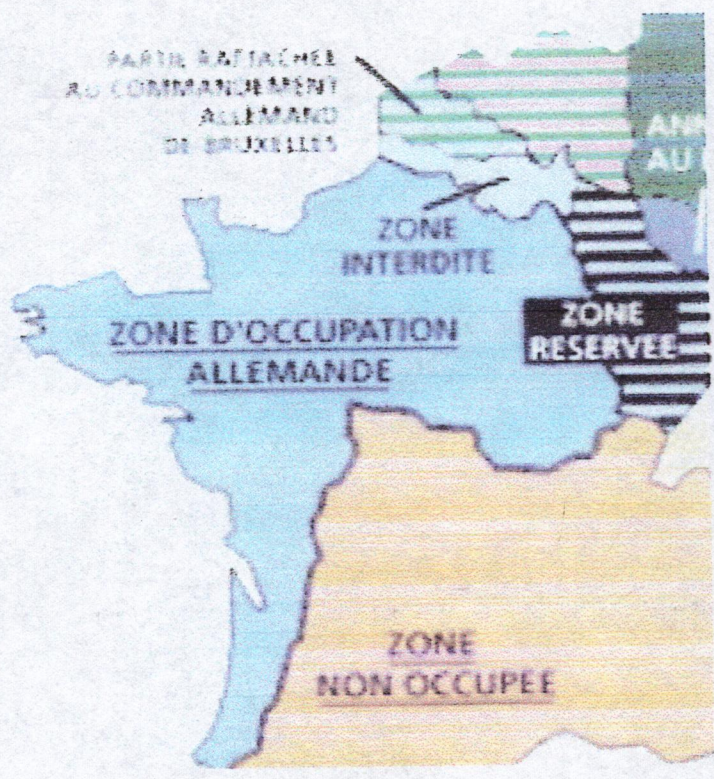
C'est pourquoi le réveil fut si brutal.

Le 10 Mai 1940 à 5 heures du matin, beaucoup d'habitants du Nord et du Pas-de-Calais furent réveillés par des explosions.



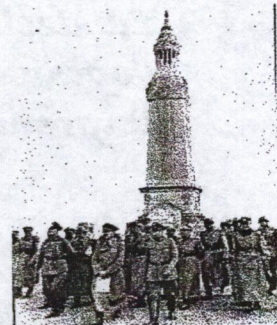
L'invasion de mai-juin 1940 a été marquée dans le Nord Pas-de-Calais par de très violents combats. La résistance des troupes anglaises et françaises a provoqué la rage de régiments SS «Tête de Mort» qui ont commis une série de crime contre des civils à Oignies, Courrières, Aubigny-en-Artois... et de prisonniers.

De 1940 à 1944, le Nord et le Pas-de-Calais vont connaître un statu d'occupation particulier, en étant rattachés au commandement militaire de Bruxelles. De plus, en 1941-1942, cette région se trouve placée dans une «zone interdite» séparée du territoire français par une ligne de démarcation située sur la Somme.



Le Nord-Pas-de-Calais, de par sa situation géographique toute proche de l'Angleterre, ennemi le plus résolu de l'Allemagne nazie, restera une zone de guerre tout au long de l'Occupation. C'est là, que la présence des troupes allemandes est la plus élevée.

Dans cette zone interdite beaucoup d'habitants instruits par une longue expérience des invasions vont entrer dans une guerre secrète.



Dans le Nord, il n'y a pas de maquis, il y a des rues, des maisons, des corons, des usines, des mines...

Dans cette zone privée de Patrie autant que de nourriture et de Libertés, écrasée sous les lois innombrables et oppressives... une famille de mineurs, au mépris du danger, va RESISTER et CACHER des enfants Juifs.

C'est l'histoire de la famille TYSIAK de LOOS en GOHELLE que nous allons vous raconter.

De LOOS en GOTHELLE

à

JERUSALEM

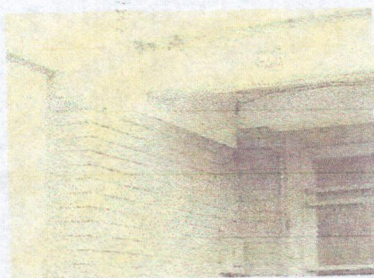
A Loos en Gohelle, la résistance polonaise démarre dès Août 1940, au 67 rue Lannes (Annexe 1).

C'est là que selon la revue «Gauheria», on décida d'étendre la «propagande» auprès des familles polonaises dignes de confiance.



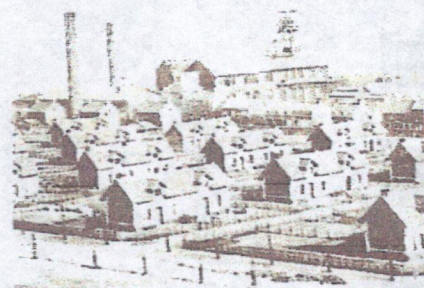
C'est ainsi que Joseph TYSIAK devint membre du P.O.W.N.

(Polska Organizacja Walki o Niepodleglosc - Organisation Polonaise de Lutte pour l'Indépendance)



Les TYSIAK habitent au 206, route de Béthune à Loos en Gohelle, dans une maison isolée par rapport au centre du village.

Joseph est mineur à la fosse 5. La famille était composée de deux filles et d'un seul garçon (Annexe 2).



L'une de ses filles Marianna SŁOMA TYSIAK nous a raconté leur histoire. La maison des TYSIAK était une boîte postale et recevait des résistants. Pendant un certain temps, elle abritera même des dirigeants du P.O.W.N.

La femme de Joseph, Marianna TYSIAK était nourrice. Elle gardait essentiellement les enfants de commerçants Juifs de Lens, d'origine polonaise. Chez elle, il y avait Abel KESTENBERG, né en 1937 et Hélène GRUNFAS, né en 1941. Il y avait également CYMBALISTA Marie née en 1935 et son frère Norbert, né en 1939 (Annexe 3 et Annexe 4).



Dès le 27 septembre 1940, en zone occupée, les allemands vont édicter une ordonnance antijuive calquée sur la législation du Reich. Ils vont exiger un recensement de la population juive (Annexe 5).



A partir de Mai 1942, les allemands, en zone occupée, exigent le port d'une étoile jaune marquée du mot JUIF, y compris pour les enfants, dès l'âge de 6 ans.

C'est pourquoi les CYMBALISTA, pressentant le danger, afin de prouver que Marie et Norbert étaient français, vont demander copie des actes de naturalisation de leurs enfants. Ces copies sont datées du 24 Juillet 1942 (Annexe 6).

Le danger augmente de jour en jour pour la communauté Juive de Lens. Quelques familles sont victimes des premières rafles dès le mois d'Août 1942.

Les CYMBALISTA vont demander à M. Emile BAUDRY, commerçant lensois, d'emmener définitivement, Marie et Norbert chez les TYSIAK avant la rafle du 11 Septembre 1942. (Annexe 7). La mère d'ABEL, trompée par les promesses de travail à l'Est, viendra le chercher chez les TYSIAK avec un soldat allemand. Malheureusement, ils feront partie des 528 Juifs et Juives de Lens et des environs déportés depuis Malines (Belgique) et exterminés à AUSCHWITZ.



L'ancien nom de la rue n'a pas tout à fait disparu. Il existe de nos jours une plaque indiquant que, avant d'être un lieu de déportation des Juifs de Lens, elle s'appelait rue de la Motte.

LA PETITE FILLE DANS LA PORCHERIE

Myriam Tropper-Cymbalista

Je suis née à Lens, une petite ville du Nord de la France, en 1935. Nous étions français : mes parents, venus de Pologne, s'étaient fait naturaliser dès la naissance de leurs deux enfants.

L'histoire commence en juillet 1942. Nos parents avaient décidé de nous placer à la campagne, à quatre kilomètres de Lens. Une paysanne polonaise non juive - il y avait à cette époque beaucoup de Polonais dans cette région minière - prenait des Juifs en pension. Son mari travaillait à la mine, «au charbon» comme on disait, et ils avaient un fils et deux filles déjà adolescents.

Je me souviens de notre départ, au milieu de la nuit, en charrette. On y avait chargé toutes nos affaires, y compris nos lits : en bois bleu pour mon frère de trois ans, en bois rose pour moi. Nous avons retrouvé à la ferme deux autres enfants, que nous connaissions un peu.

Un jour, les Allemands sont arrivés. La mère de l'un des enfants était avec eux, et ils l'ont emmenée. Un peu plus tard, nos parents ont été arrêtés, puis relâchés après une nuit au commissariat. C'était un contrôle de police. Naïfs, ils ont pensé que puisqu'on les avait libérés, tout était en règle et qu'ils n'avaient rien à craindre. Ils sont venus nous rendre visite le lendemain - ils venaient de temps à autre - et nous ont raconté ce qui s'était passé.

C'est un ou deux jours après, semble-t-il, qu'eut lieu la grande rafle. Beaucoup de Juifs s'étaient échappés, mais mes parents - c'est l'histoire banale - ne croyaient pas une telle chose possible. Nos paysans ont très vite pris une décision : ils nous ont annoncé qu'ils allaient nous cacher, et ont fait répandre le bruit que la veille de l'arrestation de nos parents, les Allemands étaient venus nous chercher. Ils nous ont expliqué que nous devions nous cacher dans un réduit attenant à la maison, et à la moindre alerte c'est-à-dire sitôt que le chien aboyait, nous réfugier dans la porcherie. Ils nous ont exercés à grimper par l'échelle, à l'espèce de grenier surmontant les cochons, et à nous dissimuler parmi les ballots de paille. Je devais aussi hisser mon petit frère, et l'empêcher de parler, de pleurer, d'éternuer. Avec tout ça, j'avais affreusement peur des cochons, la terreur de tomber sur eux à travers les planches disjointes.

Il faut signaler que cette famille était spéciale : la ferme était le Q.G de la Résistance polonaise de la région, beaucoup de Polonais des environs s'étaient organisés en réseau de résistance. J'en ai vu des choses dans cette maison ! Les jeunes filles avaient des nattes, et y dissimulaient, entrelacés dans leurs cheveux, des messages qu'elles allaient transmettre à vélo. Je me souviens aussi d'une cache d'armes dans le jardin, on les déterrait la nuit pour les remettre aux maquisards. Et de grandes réunions de la Résistance se tenaient dans la cuisine. Non, ce n'était pas une famille ordinaire.

Je ne me souviens pas d'avoir souffert de la faim. On était à la campagne. Ce qui me tourmentait, c'était la nécessité de fuir sans arrêt, de se cacher. Pourquoi ? Qu'avions-nous fait de mal ? Evidemment, je ne pouvais pas aller à l'école. Je lisais beaucoup, et je m'occupais de mon petit frère, ce qui était une lourde tâche pour une petite fille de huit - neuf ans.

Mais le pire, c'était la peur : j'avais toujours peur que le chien aboie - le signal que nous devons fuir et nous cacher. Cela a duré deux ans, deux longues années ! Jour après jour ! Et je suis certaine que c'est de cette époque que me viennent ces sens toujours en éveil, hypersensibles : je vois et j'entends tout, comme un petit animal aux abois.

Un jour, nous avons frôlé la catastrophe. C'était, me semble-t-il, en 1944. J'entends une voiture s'arrêter près de la maison. Il est déjà trop tard pour courir à la porcherie, et les pas des Nazis résonnent dans la cour. Quelqu'un entre dans notre petite pièce, nous dit :

«Cachez-vous sous le lit et tirez le couvre-lit jusqu'à terre». J'entends les Allemands pénétrer dans la maison. La fermière et son mari m'ont raconté la suite des événements. Un dénonciateur avait averti la Gestapo qu'ils cachaient deux enfants juifs. «Où étaient-ils ? ». Nos Polonais, qui avaient vécu un certain temps en Allemagne avant de gagner la France, ont aussitôt répondu en allemand, expliqué qu'en effet, ils avaient hébergé deux petits juifs au début de la guerre, mais qu'on était venu les chercher voici déjà longtemps. Ils ont raconté avec force de détails quand et comment on nous avait emmenés, puis ils ont évoqué leur séjour en Allemagne, bavardé de choses et d'autres. Bref, ils ont engagé une grande conversation avec les Allemands... qui, miracle, en oubliant de procéder à une fouille et s'en vont. Moi, pendant ce temps, je n'arrêtais pas de trembler, cachée sous le lit.

Quand on est venu nous rassurer, je ne parvenais pas y croire, je demeurais muette, pétrifiée. A dater de ce jour, nous n'avons plus bougé de la porcherie, sauf pour dormir.

Je crois que cette période a été relativement brève. Mais, après l'arrivée des Américains, il m'a fallu longtemps pour oser sortir de la maison. On avait beau me dire : «c'est fini », je n'arrivais pas à surmonter ma peur. Cette peur, je ne peux pas l'oublier. Et je me souviens de ma première sortie en plein jour au grand air : tout me paraissait extraordinairement brillant ! Vous vous rendez compte ?

De sept à neuf ans, j'étais restée presque continuellement enfermée, sans voir le soleil. Mon petit frère, lui aussi, est resté très marqué par cette période. Si jeune, n'avoir pas le droit de jouer en plein air, de courir ...

Après la guerre, nous sommes restés chez les paysans. Quand, petit à petit, les déportés survivants sont revenus, nous avons appris que nos parents avaient péri à Auschwitz - des années durant, j'ai refusé de le croire, je m'obstinais à espérer.

L'Annexe 9 représente les actes de disparition des parents
CYMBALISTA.

Aujourd'hui, Myriam et Norbert qui font leur vie en Israël, ont
décidé de mener un combat pour que Joseph et Marianna TYSIAK,
résistants de la première heure, reçoivent à titre posthume le titre
de JUSTES.

«QUICONQUE SAUVE UNE VIE, SAUVE L'UNIVERS TOUT
ENTIER»

TALMUD